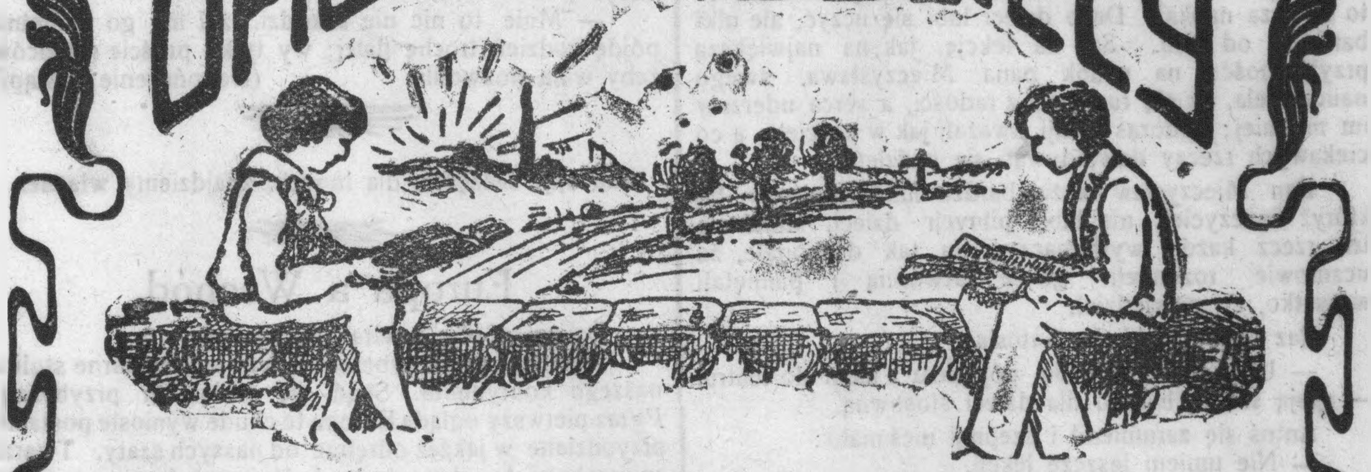
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 18. **Nowemiasto, dnia 7 maja 1925.** **Rok II**

Ks. A. Antoniewicz

WIANECZEK MAJOWY.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami

Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony,

Tam też głośniej serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,

By wśród życia i swobody
Głośno brzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,

Tobie ptasząt nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała,

Myśl się nasza stroi kwiatem
A uczucie gwiazd światłością;
A wśród świata i nad światem

Chcemy swoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała!

C. Niewiadomska

KOLEDZY.

Ludwiś, Antoś i Czesławek uczyli się razem, a co to była za nauka! Dużo dzieci lubi się uczyć, ale nikt bardziej od nich. Szli na lekcję, jak na największą przyjemność; na widok pana Mieczysława, swego nauczyciela, aż się rumienili z radości, a serca uderzały im mocniej; podczas lekcji uważali jak w kościele, a co ciekawych rzeczy dowiadywali się codzień.

Pan Mieczysław także bardzo lubił chłopców, bo któryż nauczyciel nie lubi pilnych dzieci, starał się też rzecz każdą wytłumaczyć im tak doskonale, że uczniowie rozumieli go z łatwością i pamiętali wszystko, co powiedział.

Raz ojciec rzekł do Antosia:

— Ubierz się, Antosiu, pójdziesz z nami do teatru, — grają sztukę bardzo dla dzieci stosowną.

Antoś się zarumienił i szepnął nieśmiało:

— Nie umiem jeszcze lekcji.

— Nie umiesz? To źle, chłopcze. Trzeba się było pospieszyć. Ale moja w tem wina: powinienem był wcześniej powiedzieć ci, że wieczorem nie będzie czasu na naukę. No, to opuścisz jutro lekcję. Jesteś pilnym uczniem, więc postarasz się później wynagrodzić sobie tę stratę.

Antoś pocałował ojca w rękę i wybiegł szybko do drugiego pokoju, aby się przebrać, lecz wrócił wkrótce zamieszany i nieśmiało zbliżył się do matki:

— Mateczko! — szepnął — ja wolę nie iść do teatru i nie opuścić lekcji; byłoby mi jutro bardzo przykro, a dziś z pewnością nie mógłbym bawić się dobrze...

Matka uściskała chłopczyka i powtórzyła jego słowa ojcu, który zgodził się chętnie zostawić go w domu, pochwalił pilność i powiedział, iż się niezmiernie cieszy, że jego jedynak tak lubi naukę.

I Antosiowi wcale nie żal było teatru, ani troszeczkę, — a nazajutrz pan Mieczysław takie ciekawe rzeczy opowiadał, że chłopczyk co chwila prawie myślał sobie:

— Jak to dobrze! jak to dobrze, że nie poszedłem do teatru i nie opuściłem tej lekcji.

I za nic w świecie nie opuściłbym żadnej.

Ludwiś niemniej był pilny, a Czesławek, choć nietak zdolny, pracą i usilnością dorównywał kolegom. Każdy z nich zresztą miał swój przedmiot ulubiony: Antosia zajmowały najbardziej pogadanki o świecie, zwierzętach, różnych zjawiskach, roślinach, niezmiernie przytem lubił wszelkie doświadczenia i tak wszystko pojmował, że kolegom tłumaczył, jeżeli zapomnieli czego. Czesławek był matematykiem: liczył tak wybornie, że sam pan Mieczysław się dziwił; nie zdarzyło się nigdy, żeby nie rozwiązał najtrudniejszego zadania. Ludwiś znów lubił historję, opowiadania o bitwach, bohaterach i różnych wielkich czynach.

Razu jednego pan Mieczysław ze zdziwieniem dwóch tylko zastał na lekcji chłopczyków; Antosia i Czesławka.

— Cóż to się stało Ludwikowi? — spytał.

Obaj chłopcy mieli bardzo poważne miny.

— Upadł wczoraj i zwichnął nogę — odpowiedział Antoś.

— Gdzie? jakim sposobem?

— Goniliśmy się na podwórzu u Czesławka, na dużym, brukowanym placu; Ludwiś źle stąpił widać i już się podnieść nie mógł. Doktór powiedział, że poleży z tydzień.

— Biedny chłopiec! — rzekł pan Mieczysław — to dla niego wielka strata: możeby przez ten tydzień u niego były lekcje?

— No bardzo daleko mieszka, aż na Żórawiej ulicy.

— Mnie to nic nie szkodzi. żal mi go i chętnie pójdę codzień trochę dalej; wy tylko proście rodziców, żeby wam pozwolili. (Dokończenie nastąpi.)

Szukając szczęścia dla innych, znajdziemy własne.

Europa a Wschód.

Dziwni goście zawitali do stolicy.

Siedmiu Lamów tybetańskich zwiedza gwarne stolice naszego kontynentu. Skąd się wzięli ci przybysze? Po raz pierwszy ogląda Europa te chude wyniosłe postacie, przyodziane w jakżeż odrębne od naszych szaty. Twarze znieruchomiałe, skrzepłe pod lśniącym bronzem skóry, jakby nieodtwarzające żadnych wrażeń, wargi zwarte w twardy grymas obojętności, usta zawsze milczące — wzbudzają ciekawość Europy. Każdy pyta: któż to?

A stała się rzecz niemała: oto po raz pierwszy otwarły się wrota klasztoru tybetańskiego i za zezwoleniem przeora Dalaj-Lamy siedmiu zakonników udało się w towarzystwie członków Angielskiego Towarzytwa Geograficznego poprzez groźne łańcuchy Himalajów, tajemnicze dżungle Indji i wielki Ocean — na równiny Europy.

Wycieczka ta, to odruch wdzięczności za usługi, okazane angielskiej wyprawie naukowej. Po raz pierwszy przestąpili progi świętego klasztoru tego serca Tybetu, po raz pierwszy Europa ogląda takich przybyszów. Od tygodni objeżdżają Francję, Anglję zwiedzają muzea, galerje obrazów, bibljoteki, kawiarnie, teatry, przyglądają się życiu tak im obcemu. Ani jeden mięsień nie drgnął dokąd na ich obliczu. Twarze ich doskonale obojętne, zawsze spokojne nic nie mówią. Co myślą o Europie, czem jest dla nich, o tym jeszcze nikt się nie dowiedział.

Raz jeden tylko przemówili. Nie na audjencji uroczystej, nie na bankiecie na ich cześć wydanym, ale — tu się zdziwicie, czytelnicy, — w paryskim cyrku. „Opiekunowie“ zaprowadzili ich do cyrku, gdzie się popisywała trójka słynnych artystów cyrkowych—braci Franccielli. Strój błazeński, humor niefrasobliwy tych koziołkujących po arenie klownów dokonał tego, czego ani świetne bale, ani imponujące pomniki sztuki, ani Londyn, ani inna stolica, nie zdołały zrobić. Trzech klownów popisywało się, publiczność darzyła ich śmiechem i oklaskami, a na obliczach tajemniczych lamów odmalowało się zdziwienie, zrozumienie, zadowolenie, zachwyt, potem zaczęli szeptać między sobą coraz żywiej, coraz gwałtowniej, aż rozprężyły się stężałe oblicza, rozwarły pieczęcią milczenia znaczone usta i wszyscy gruchnęli śmiechem potężnym. Śmiali się długo, szczerze i rozgłośnie.

Nie poprzestali na tem. Udali się osobiście do trzech klownów i poczęli przed nimi bić pokłony jako wyraz hołdu i dziękczynienia. Tak oto trzej akrobaci cyrkowni, krotochwilni błazenkowie rozerwali oponę tajemnicy, która kryła Europę w duszy tych ludzi Wschodu. Ale czy zrozumieli Europę i jak ją zrozumieli?

Dążenie do prawdy powinno być jednem z głównych zadań człowieka.

SKOWRONEK.

Koło naszego domu jest bardzo dużo skowronków. Śpiewają one bardzo wesoło zrana, gdy idziemy do szkoły. Ale zaczynają śpiewać wcześniej, niż my wstajemy. Chcieliśmy wyjść kiedyś rankiem z domu, zanim skowronki wstały. Postanowiliśmy więc wstać o godz. 5 i spotkać się ze skowronkami na łące, skąd ciągle dochodziły ich głosy. Ale usłyszeliśmy je, zanim zdołaliśmy wyjść na ścieżkę. Unosiły się wysoko i śpiewały, zwłaszcza jeden malutki wzbił się i śpiewał jakby witał z radością świat cały.

Śledziliśmy za nim, aż zginął jako punkcik w niebiosach. Potem znowu pokazał się i spuścił się na ziemię nisko, zatrzepotał skrzydełkami i znikł w trawie.

Następnego dnia wstaliśmy o godz. 4 ej rano. Wprawdzie skowronki nie śpiewały jeszcze, ale już z daleka widzieliśmy, jak wzbijał się jeden i przefruwał nad łąką. Chcieliśmy drugiego dnia wstać jeszcze wcześniej, ale matka nie pozwoliła nam, no i nie udało nam się obudzić przed skowronkami.

Złapaliśmy raz skowronka w klatkę kanarka, aby mu się przyjrzeć i po chwili puściliśmy go. O, jakże on radośnie świergotał!

Nie jest to barwny ptaszek. Skrzydła ma bure, nakrapiane ciemnawo. Piersi i grzbiet brudno-białe z brunatnemi plamkami, a nad oczami ma białe pręgi. Łapki skowronka są ciekawie zbudowane. Palce leżą płasko na ziemi, a tylny palec ma długi paznokieć. Przyglądając się skowronkowi, zauważyliśmy, że nie skacze, jak inne ptaki, ale biega. Nigdy nie wzlatuje na drzewo, niekiedy tylko na niski krzak. Żyje więc głównie przy ziemi, lub wzlatuje w górę.

Zadziwiło nas, że skowronek towarzyszy zawsze rolnikowi, gdy ten uprawia ziemię, a w końcu popatrzyliśmy, że skowronek zjada po trochu ziarno, które ten zasiewa, a także i gąsienice, które pług wygrzebuje z roli.

— Skowronek to nasz mały przyjaciel — mawiają rolnicy, — śpiewem swym umila nam pracę, łagodzi trud.

To też skowronka nigdy nie spotyka krzywda od rolnika. Całe lato spędza on w polu. Skowronki gniazdo swe robią też w polu wśród zboża. Jest to tylko mały dołek ziemi wród kępki trawy. Wyścielają ten dołek suchą trawą i składają weń cztery do pięciu jajek, koloru szarego, w brunatne plamki. Jajka te leżą bardzo wygodnie w gęstem zbożu i mało co różnią się od otoczenia.

Często żniwiarze znajdują gniazdko takie w zbożu i wtedy zręcznie omijają je, by nie uszkodzić swego przyjaciela. Skowronek nie boi się sierpa i kosy, ale za to ucieka zawsze przerażony, gdy usłyszy lub zobaczy zdaleka jastrzębia. Wtedy biegnie co sił do gniazda poprzez zboża i zakrywa samiczkę, siedzącą na jajach.

Jastrząb jest największym nieprzyjacielem skowronka. Pewnego dnia patrzyliśmy na skowronka, gdy wzbijał się w górę, lecz wtem spostrzegliśmy jastrzębia, spuszczającego się na niego. Skowronek zaczął uciekać i szybował w powietrzu prędzej, niż jastrząb mógł nadążyć. Nagle jastrząb zawrócił i napadł biednego skowronka z drugiej strony. Już, już wyciągnął za nim swe pazury — ale skowronek użył wszystkich swych sił i w okamgnieniu znalazł się w gąszczu trawy, gdzie go już jastrząb dosięgnąć nie mógł.

We wrześniu już nie słyszeliśmy skowronków w polu — odleciały do cieplejszych krajów na zimę. U nas byłoby im za zimno i nie miałyby co jeść w polu.

Wzbił się w górę skowroneczek,
Wysoko w przestworze,
I wydzwania, jak dzwoneczek:
„Kiedy ranne zorze!"

Witaj, gościu pożądany,
Ptaszku nam życzliwy!
Wzlatuj z piosnką nad te łany,
Nad te polskie niwy.

Nuć o wiośnie, nuć o słonku,
Co chmury ozłaca;
Z twym powrotem, o skowronku,
I nadzieja wraca.

Rolnik szczęśliw i wesoły,
Dzwoni w sierp szczerbaty;
Wyprowadza krzepkie woły,
I pług ciągnie z chaty.

Kraje ziemię swą jedyną,
Pod zasiewy złote!
A ty wlewasz mu ptaszyno,
Do pracy ochotę.

I mocarza błagasz w niebie,
W modlitwie lotnej:
By posiane ziarna w glebie
Dały plon stokrotny!

Gnieźdź się, ptaszku, na zagonie,
Gnieźdź się między nami:
Ja gniazdeczko twe obronię
Przed złymi chłopcami!

To tylko, co sami własnemi siłami ze swych własnych, ubogich, znajomych, a tak bardzo przez to cennych oszczędności, tworzymy, tylko to posiada prawdziwą moc, wartość i duszę.

Rozmaitości.

Niemiec, który dopiero teraz dowiedział się o wojnie światowej i klęsce narodu.

W Oranji, na oceanie Spokojnym, wsunięta w grupę wysp Admiralskich, znajduje się wysepka Yat, sąsiadująca z posiadłościami Anglji, Hiszpanji i Holandji. Pewna liczba wysp Admiralskich, przed wybuchem wojny światowej należała do Niemiec. W 1892 roku, awanturniczy marynarz niemiecki, Edwin Hammer, któremu było za ciasno na świecie, upatrzył sobie wysepkę Yat, która nie posiadała politycznej opieki żadnego z państw władających kolonjami tamtejszemi, wylądował i objął ją w imieniu rządu niemieckiego. Nie broniono mu tego, gdyż mały obszar wysepki, zaludnienie, nie przenoszące 600 osób i nieobecność bogactw przyrodzonych nie pociągały rządów do opiekowania się pustkowiem. Hammer zdobył z biegiem lat posłuch wśród wyspiarzy i został ich gubernatorem. Przyjął zwyczaje dzikusów, ożenił się z córką wyspiarza i trudnił się rybołóstwem, które dawało mu jedyny sposób utrzymania życia. Jak donosi holenderski „Naturalist", gubernator teraz dopiero od załogi okrętu francuskiego, przepływającego wypadkiem około wysepki, dowiedział się o wojnie i jej wynikach dla Niemiec. Zgodził się na pełnienie godności gubernatora tym razem w imieniu Holandji i otrzymał obietnicę, iż przy najbliższej sposobności będzie mu nadesłana broń myśliwska oraz odzież, bardziej odpowiednia dla dygnitarza, niż ta, jakiej obecnie używa.

Na dnie morza.

Niedawno temu zostały uwieńczone świetnem powodzeniem poszukiwania skarbów, które znajdowały się na statku „Laurentic", storpedowanym przez niemiecką łódź podwodną podczas wojny światowej, a wiozącym złota i srebra za przeszło 5 miljonów funtów szterlingów.

Obecnie porucznik Williams, zajęty przy tych poszukiwaniach, podaje w jednym z angielskich dzienników opis, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Zatopiony statek pod wpływem kolosalnego ciśnienia wody morskiej, został zupełnie spłaszczony, tak że nurkowie nie mogli zupełnie zorjentować się co do miejsca, gdzie znajdowały się komory okute stalową blachą, a zawierające w sobie sztaby złota i srebra. Aby im ułatwić orjentację, wykonano dokładny model statku, jak wyglądał przed zatonięciem.

Rozsadzanie tych komór było zadaniem bardzo trudnem. Po wielu próbach udało sie to wreszcie za pomocą ładunków dynamitu, zapalonych prądem elektrycznym. Potrzeba było aż 20 ładunków, zanim blachy stalowe zostały rozsadzone w jednej z komór. Przed dostaniem się do drugiej musiała być usunięta część po części, cała prawie maszyna okrętowa.

Wydobyte sztaby złota i srebra składali nurkowie do zamykanych wiader. Następnie wyciągano je na pokład statku, z którego prowadzono poszukiwania. Nurkowie, aby dostać się na dno morza, potrzebowali tylko minuty czasu i pracowali tam godzinę, poczem wyciągano ich na powierzchnię. Droga powrotna trwała jednak 40 minut, ponieważ co 7 metrów zatrzymano wyciąganie, aby nurek stopniowo przyzwyczajał sie do zmniejszonego ciśnienia wody.

Wśród resztek zatopionego „Laurentic'a" napotkano tylko kilka czaszek ludzkich i niewielką ilość kości. Trupy bowiem ludzkie albo zostały pożarte przez ryby, albo też uniesione prądami wody.

Ryby zachowywały się wobec pracy nurków obojętnie i wcale im w niej nie przeszkodzały.

Życie ludzkie w cyfrach.

Gdybyśmy chcieli przedstawić najważniejsze czynności człowieka w cyfrach, doszlibyśmy do liczb niebywałych. Przyjmując średnią długość życia ludzkiego 50 lat, otrzymamy 12,038 dni czynnych w tym 6,212 snu, 6,348 poświęcanych pracy, podczas gdy rozrywki i zabawy zajmują 4,192 dni. Liczba dni, w których choruje się stanowi 600, ilość dni lekkiego niedomagania jest też pokaźna.

Co się tyczy środków odżywczych to człowiek w tym czasie spożywa około 9,500 kg. chleba, 600 kg. mięsa, 1,600 kg. jaj. zaś ilość spobranych płynów w hektolitrach przedstawia imponującą cyfrę 350.

ŻARTY.

Dobry Jaś.

— O mój biedny pieseczku, jak mi cię żal. Tak sobie stłukłeś główkę o mój łeb!

— W sądzie. Sędzia: Czy widzieliście, jak oskarżony strzelał do psa swojego sąsiada!

Świadek: Widziałem na własne oczy, proszę pana sędziego.

Sędzia: A czy strzelił przez zemstę?

Świadek: Nie proszę pana sędziego, przez okno.

Gry i zabawy.

Żaby i bocian.

Osoby grające dzielą się na dwie grupy, z których jedna nazwę bocianów, druga żab przybiera. Z każdej strony jest wyznaczona meta.

Prawie do samej mety bocianów dochodzą żabki, a dwie z nich najodważniejsze, występują nieco naprzód i zaczyna się między niemi taka rozmowa naśladująca odzywanie się żabek.

Pierwsza: Hi, hy! krum, krum!
Druga: Hi, hy! krum, krum!
Jedna: Druchneczko!
Druga: Czego?
Jedna: Masz męża?
Druga: Nie mam.
Jedna: Gdzieś go podziała?
Druga: Wziął go Pan.
Jedna: Co za Pan?
Druga: Pan bocian.

Na te słowa czatujące bociany wołają Radi, radi i rzucają się na biedne żabki, ale gonić im nie wolno inaczej tylko na jednej nodze.

Gra się ciągnie, póki bociany żabek nie wytępią, albo też żabki bocianów, bo jeśli za metę, który się zapędzi, jest ich własnością.

Łamigłówka.

(Ułożył J. R. z T.)

Pewien lis, spostrzegłszy przelatujący nad nim sznur dzikich gęsi, rzekł im: „dzień dobry wam sto gęsi"!" Na to odrzekły mu gąski: gdyby nas było jeszcze raz tylę i pół i ćwierć tylę i ty lisku do tego dopiero byłoby nas sto. Ilę było gęsi?

Logogryf.

(Ułożyła Wanda Lewandowska z Wąbrzeźna).

Z 10 liter czytanych z góry na dół utworzyć imię i nazwisko sławnego malarza i historyka polskiego.

1. Płaz, który żyje w Beskidach i Tatrach?
2. Nazwisko króla rzymskiego?
3. Prowincja pruska i środowisko największego przemysłu w Europie.
4. Zwierzę podobne do człowieka?
5. Bogini mądrości?
6. Największe góry w Polsce?
7. Wzgórze w Rzymie?
8. Królowa Polska?
9. Owad kłujący?
10. Olbrzymi zbór wód?

Sylaby: At, sz, mał, ła, es, ja, ko, an, ren, try, ja, te, nus, mar, li, pa, czur, na, kwi, dwi, nad, oce, ga, kus, ja, an.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 13.

1. Lublin	7. Częstochowa
2. Ewa	8. Zienie
3. Sowa	9. Armata
4. Zając	10. Rosół
5. Ebro	11. Naród
6. Katowice	12. Y

Nadesłali rozwiązanie: Eugenja Antoszewska, Józef Białkowski z Wąbrzeźna, Zofja Kłosowska, Marja Kordkówna Broniewo, Wł. Pokojski z Kazanic, D. S. z B., Antoni Tomasik Jania Góra, K. Urbańska z Nowegomiasta, Stanisław Zarada, Bened. Zieliński z Płużnicy.